

DZIENNIK BYDGOSKI

Przedpłata wynosi kwartalnie 1,25 mk.
z odnośnieniem w dom przez listowego 1.67 mk.

Ogłoszenia
od drobnego wiersza 10 fenygów.

Telefon nr. 315.

Redakcja i administracja znajduje się w Bydgoszczy
przy ul. Kościelnej nr. 10.

„Dziennik Bydgoski” wychodzi codziennie z wyjątkiem
świąt i niedziel.

Numer 188.

Bydgoszcz, środa 19 sierpnia 1908.

Rok I.

Sprawy polskie.

Spór o brodę proroka. W gazetach naszych mimo pory upalnej krzyk i wrzawa. Bo oto znalazł się „zdrajca” sprawy narodowej, na którego wsiadły niby na ślepa kobyłę. A wdzięczna to rzecz powiedzieć o kimś, mając pozory słuszności, że jest zdrajcą Ojczyzny i przez to wskazać na siebie, że się jest jej zbawcą.

Sprawa przedstawia się następująco: Wiadomo, że w roku bieżącym „Kurier Warszawski” zaczął głosić bojkot kąpieli sopockich, co mu się w zupełności udało, bo z Królestwa Polskiego ledwie garstka osób do Sopot przyjechała. Wszyscy Polacy bardzo się cieszyli, że raz wreszcie zamiast słomianych zapalów pokazaliśmy Prusakom czynem, iż czujemy wyrządzone nam krzywdy. Popierała ten bojkot gorąco „Gazeta Gdańska” i to naszym zdaniem zupełnie słusznie. W Sopotach bowiem z gości kąpielowych prawie wyłącznie Niemcy ciągną zyski, którzy w tym roku klną co się zmieści na pruską politykę, bo pustych kieszeni nie zapelnia frazesami hakatystycznymi.

Innego zdania był „Kurier Poznański”. Pisał on, że goście z Królestwa Polskiego powinni do Sopot przyjeżdżać, aby ratować lud kaszubski przed znieważeniem. Jak sobie „Kur. Pozn.” tę pracę wyobrażał, nie wiemy. Natomiast znana jest rzeczą, że kuracyusze z Królestwa z bardzo małymi wyjątkami najmniejszego wpływu na lud kaszubski nie wywierali, ale zato grube tysiące w Sopotach pozostawiali. Zdanie „Kuryera Pozn.” o zadanie Królewaków nie podobało się — i to słusznie — „Gazecie Gdańskiej”. Napisała więc bardzo obszerny i bardzo nieszcześliwy artykuł, w którym zapewne co innego powiedzieć chciała niż istotnie powiedziała. Artykuł ten zadziwił nas bardzo, ale nie chcieliśmy razem z resztą gazet od razu rzucać kamieniem potępienia na pismo, które w niezmiernie trudnych warunkach pracuje. Okazuje się, że słusznie postąpiliśmy.

Obecnie bowiem przyznaje się „Gazeta Gdańska”, że wyraziła się niegrabnie. Chciała powiedzieć, że nie należy krzyczeć na wszystkie wiatry, iż goście z Królestwa mają być czymś w rodzaju emisariuszów, wysłanników, „agitacji wielkopolskiej”, bo to tylko woda na młyn hakatystów, którzy wcale nie bają, jakoby Polacy zmierzali do zdrady stanu — tymczasem napisała coś bardzo odmiennego formą — nie treścią. Wyraziła się mniej więcej, że mamy być porządnymi obywatelami państw, do których należymy i nie mamy krzyżować interesów ich oraz stawiać ścianę z papieru, która nas odgradza od porozumienia z odnośnymi rządami.

Na pozór fatalne to rzeczy, ale krótką ich treść inaczej wyraziwszy, jakeśmy to wyżej uczynili, będzie się można zupełnie na nią zgodzić. To też wszystkie pisma, które taką wrzawę podniosły, z pewnością teraz przyznają „Gazecie Gdańskiej” po dzisiejszym jej wyjaśnieniu, że nie popełniła zdrady sprawy narodowej. Będą też musiały przyznać, że cała awantura powstała wskutek nieporozumienia i częścią także braku dobrej woli w ocenie występu bratniego organu. Gdy się ktoś potknie, co przecież każdemu się zdarzy, to jeszcze nie powód, żeby go tak zaraz szturchać, iżby się nigdy podnieść nie mógł.

„Gazeta Gdańska” na przyszłość pewnie będzie ostrożniejsza w umieszczaniu wielkich artykułów o wielkiej polityce polskiej, bo na to tylko pewni ludzie mają patent.

Upadek pisma polskiego na obczyźnie. Wychodzący w Bochum w Westfalii

tygodnik „Ojczyzna” z dodatkami „Dzień Boży” i „Szkołka Narodowa” dzieli się w ostatnim numerze z czytelnikami smutną wiadomością, że zawiesza wydawnictwo. Jako powód upadku podaje bojkot „wielkich narodowców, urządzony dla prywaty”. W końcu odnośnego artykułu wyraża jednakowoż nadzieję, że za rok lub dwa będzie się mogło zabrać na nowo do wspólnej pracy i walki za wiarę i mowę przodków, co daj Boże!

U Drzymaliny. Korespondent „Dzienia Berl.” opisuje wizytę swą u Drzymala w Podgradowicach w następujący sposób:

Byłem kilka tygodni w Poznańskim. Z powrotem odwiedziłem Drzymalę, aby się przekonać o tym wozie. Drzymala nie zastałem, bo rzeczywiście siedzi we więzieniu, lecz jego żona mi chętnie wszystko opowiedziała w tych dniach.

Oto mi męża wzięli do więzienia, bo miał tę kuchenkę z woza usunąć i tego nie uczynił, bo to nie jego własność. Za to go na 14 dni wsadzono. Co najlepsze, to to, że nie dostaje w więzieniu pożywienia, tylko mu je sama do więzienia muszę nosić, aby z głodu nie umarł. Noszę mu je co dzień raz na obiad i to tyle, aby mu na cały dzień starczyło. Z Podgradowa do Rakoniewic duży kawał drogi i nie podobna więcej razy na dzień chodzić, ile że żniwa w polu się psują, bo robić nie ma kto.

Ze łzami w oczach opowiada mi kobieta dalej. Przyszedł komisarz z jednym urzędnikiem i jednym robotnikiem i wzięli nam kuchenkę. Potem przychodzi komisarz i powiada, że ma ten wóz usunąć. Gdy to uczyni, to wszystkie koszty, które miał, będą mu zwrócone. Na to Drzymala rzekł, że jemu tu dobrze w tym wozie i on go nie odda. Następnie przychodzi rozporządzenie od policyi, że się ma z woza wynosić; lecz Drzymala tego nie uczynił. Za to obecnie siedzi w kozie.

Nim jednak do kozy poszedł oddał tę sprawę sam pod sąd do Wolsztyna, aby się dowiedzieć, kto rządzi w wozie, on czy policya. Wreszcie przybyła tu komisja aby wóz rozmierzyć. Mierzono zewnątrz każdą drobność, wewnątrz jednak nie mogli tego uczynić, bo ja, Drzymalina, komisji powiedziałam, iż kluczy nie mam i nie mogę im otworzyć. A o to im najbardziej chodziło. Więc przez okno do wnętrza wozu zaglądano.

Czytałoby się to jak ramota, dodaje „Dzienia Berl.”, niestety ten wóz Drzymala i to wieczne prześladowanie rodziny, która ma 15 mórg ziemi własnej, a której nie tylko nie wolno dachu własnego pobudować nad głową, ale nawet zabrania się mieszkać w wozie, na co się pozwalała cyganom, cyrkuśnikom i wszelakim wędrosom, jest bolesnym, tragicznym pomnikiem niesłuchanie ciężkiego położenia ludu polskiego pod panowaniem pruskim a zarazem zaniku uczuć ludzkich u naszych przeciwników.

W sprawie połączenia polskich organizacji robotniczych, które już jest prawie faktem dokonany, pisze „Siła” organ poznańskiego Związku, co następuje: Nazwę przybiera połączony związek tę samą jaką miał związek westfalski, to jest „Zjednoczenie Zawodowe Polskie”. Nazwę tę postanowiono ze względu na czterdzieści przeszło tysięcy członków, którzy już do „Zjednoczenia” należą. Siedziba główna pozostaje na razie także w dotychczasowym miejscu, może być, że z czasem stosunki i warunki tak się ukształtują, że trzeba będzie siedzibę do Polski przenieść, lub też delegaci kiedyś sami to uchwalą.

Zjazd Towarzystw przemysłowych okręgu poznańskiego (północnego) odbył

się w niedzielę 9 sierpnia w Murowanej Goślinie. Do okręgu tego należą Towarzystwa z Mur. Gośliny, Główny, Swarzędza, Winiar, Pniew, Staroleki, Zegrza, Rataj i Lasku (ostatnie pięć nie przysłały delegatów). Razem było obecnych na zjeździe 8 delegatów i około 100 osób, członków miejscowego Towarzystwa, gości i pań.

Do Zarządu okręgowego wybrani zostali jako prezes p. K. Krajna z Poznania (ponownie), zastępca p. Łoza z Swarzędza, sekretarz pan Ziółkowski, także z Poznania.

Posiedzenie zajął p. Stróżyński, prezes miejscowy a przewodniczył pan Krajna z Poznania.

Pan St. Nowicki z Poznania mówił o obowiązkach obywatelskich mieszczan a pan Krajna na temat: Kobieta Polka wobec przemysłu. Przemawiali jeszcze p. Wieczorek z Poznania o zabezpieczeniach i pp. Małeki z Główny, Ziółkowski, Maszyński z Wildy, Bolesław Stern a na zakończenie p. Stróżyński.

Zjazd dozorowało aż 8 urzędników policyjnych.

Mydło a „wielkopolska agitacja.” Z Szamocina piszą do „Dzienia Poznańskiego”: W oknie wystawnym kupca p. Kolańczyka wisi plakat na zielonym tle z białoczanym napisem: Regera Mydło Najlepsze. Niewiadomo, co się miejscowemu żandarmowi nie podobało, bo przyszedł do p. K. i zażądał przetłumaczenia owego plakatu i ewentualnie umieszczenia obok tego innego z napisem niemieckim, w przeciwnym razie miał p. K. plakat z polskim napisem usunąć. Pan Kolańczyk oparł się żądaniu żandarma i zrobił zażalenie do landrata.

Nie pierwszy to raz „troskliwość” władz daje się we znaki p. Kolańczykowi.

Wstrętna szacherka ziemią. „Kur. Pozn.” pisze. Gospodarz Jan Kaczmarek z Lulkowa pod Strzyżewem w powiecie mogileńskim kupił przed czterema tygodniami gospodarstwo 150 morgowe od Polaka w cenę niespełna 60 000 marek. Dziś już wędruje Kaczmarek z banku do banku ofiarując swoje gospodarstwo w cenę 65 000 mk. pod groźbą, że inaczej sprzeda kolonizacyi, a na dobitkę że opisze jeszcze banki polskie w gazetach. Kaczmarkowi podoba się kolonizacja, bo mu życzą w tak krótkim czasie 5000 mk. zarobku, a polskie banki nie.

Kaczmarek bierze się na szacherki bardzo sprytnie. Pisz bowiem i chodzi do banków polskich zaraz w towarzystwie świadków, by mieć materyał na „obronę” swoją, gdyby doszło do kontraktu z kolonizacją. Podobnych Kaczmarków jest podobno w Księstwie więcej.

Nędza polityki antypolskiej. Pod takim tytułem zajmują się rozmaite gazety niemieckie sprawą szkolnictwa w naszych dzielnicach. Z okropnym smutkiem, który dość pocieszne robi wrażenie, stwierdzają, że według statystyki mnoży się u nas liczba dzieci, które tylko po polsku mówią — a więc szkoła nie spełnia swego zadania, co daj Boże!

Głosny X. prob. Becker ze Śremu, były kandydat na probostwo bydgoskie, ogłosił wyłącznie w „Krajsblacie” termin wydzierżawienia roli proboszczowskiej. Widać kapłan ten chce, żeby tylko lutrzy na termin się stawili i dzierżawę otrzymali. Nie dziwny się.

W sprawie bojkotu towarów pruskich.

Kiedy po całej Polsce i po wszystkich cywilizowanych krajach kuli ziemskiej nie tak dawno rozległ się jeden wielki okrzyk zgromy i przerażenia, iż w państwie „bojaźni Bożej” uchwalono niesłychane w świecie prawa, skazujące nas na wywłaszczenie z ziemi i języka — oczy wszystkich zwróciły się na nas, zewsząd przesyłano nam słowa otuchy, abyśmy wytrwali na zagrożonym posterunku nad Wartą, na widowni tysiącletnich walk dwóch nieprzyjecznych ras: germańskiej i słowiańskiej.

Bracia nasi za kordonem, chcąc ucześć naszą żalobę narodową, szukali odwetu i samoobrony, którą też znaleźli. W Galicyi zwłaszcza, gdzie rodacy nasi cieszą się jeszcze dotąd pewną swobodą i także pod zaborem rosyjskim, zawiązały się komitety obywatelskie, mające zadanie wypierania na każdym kroku towarów pruskich a zastąpienie ich wyrobami polskimi, pozatem towarami z Czech, Węgier, Francyi, Anglii itd.

Ponieważ praca tych komitetów, pracujących na własną rękę, mniej dawała widoków powodzenia, uznano potrzebę działalności zbiorowej i w tym celu powstała w marcu rb. organizacja pod nazwą: „Straż Polska”. Nowa ta instytucja z główną siedzibą w Krakowie rozwija się dotąd pomyślnie: urządza po miastach wiece, zakłada tamże osobne koła, zawiązuje stosunki handlowe z innemi ziemiami dawnej Polski, wydaje odezwy i spisy towarów, które mogą być zastąpione swojskimi, rozlepiła na własnych słupach i tablicach po główniejszych miastach galicyjskich plakaty szerzące ideę bojkotu i w końcu wydaje własny organ.

Zarząd tej instytucji składa się z 30 wybitnych osobistości, głównym kierownikiem całej sprawy jest znany publicysta polski Kazimierz Bartoszewicz. Między członkami spotykamy także znane ogółowi osoby, jak Marya Konopnicka, Lucyan Rydel itd.

Ze bojkot tym razem nie jest mrzonką ani słomianym ogniem, jak to było przed kilku laty z okazji procesu wrzesińskiego, jest rzeczą widoczną z najnowszej niemieckiej statystyki handlowej. W ubiegłym półroczu t. j. od 1 stycznia do końca czerwca 1908 wywóz towarów z Niemiec zmniejszył się w ogólności o dwanaście milionów marek w porównaniu do tego samego okresu w r. 1907. Jest to tylko cyfra ogólna, gdyż szczegółowo rzecz cała mniej różowo się przedstawia: niektóre gałęzie przemysłu niemieckiego doznały aż do 50 milionów marek uszczerbku. Materialne korzyści bojkotu dadzą się dopiero w początku roku przyszłego obliczyć, kiedy ukaza się statystyki wywozu do poszczególnych krajów.

Ze i bojkot podnosi przemysł polski, dowodzi wiele faktów, których tu przytoczyć

nie widzę potrzeby. We Lwowie nawet żydzi syoniści zajęli się bojkotem, lecz społeczeństwo tantejsze zbyt nie ufa tym mętnym żywiołom, znanym z nienawiści do polskości i łączenia się z Rusinami.

Dowiedziawszy się tylu szczegółów o pomyslniej dotąd działalności pozakordonowych organizacyi bojkotowych, nasuwa się nam mimowoli jedna myśl o naszych oplakanych stosunkach. Czy i u nas pod zaborem pruskim, gdzie to chlubiśmy się zbytnio, że stojmy na wyższym stopniu oświaty, czyż nie dałby się bojkot przeprowadzić? Tak i nie! Zależać to będzie od dobrych chęci ogółu i innych okoliczności. Obecni wyrobami nas formalnie zarzucają, a my tu bezradni. Bądź z wrodzonej opieszałości, bądź też z innych powodów mało dbamy o to, aby to, co się da, zastąpić wyrobami swojskimi. Niejeden znów z naszych kupców chętnie chciałby mieć na składzie wyroby swojskie, lecz ponieważ wielką część takowych musiałby sprowadzać z zagranicy, więc nie chce narażać się na trudności cłowe, koszta i t. d., bo także przytem nie wiele by mógł zysku osiągnąć.

Aby temu zaradzić, daje się uczuwać potrzeba zakładania domów hurtownych, któreby li tylko wyrobów swojskich w każdej ilości i pod dogodnemi warunkami dostarczać mogły. Jeżeliby się u nas udało kilka takich grosistów dla poszczególnych zawodów znaleźć, kwestya bojkotu byłaby rozwiązana z pożytkiem tak kupców jak i przemysłowców. Obecnie już często odczuwają się cierpkie głosy prawdy dla naszych kupców, iż nie powinni trudnić się nieuzasadnionem poniekąd krzykactwem, aby ich popierano, kiedy oni przeważnie u firm obcych zakupują. Hasło „swój do swego” będzie wtedy jedynie uzasadnionem, kiedy popierając swoich równocześnie przyczynimy się do podniesienia własnego przemysłu wytwórczego. Każdy będzie mógł powiedzieć: I ja bogacę mój naród, gdyż kupuję tylko u swoich, którzy również mój naród bogacą, bo kupują także u swoich!

Tyle słów pod rozważę naszemu kupiectwu i przemysłowi, aby stąd wnioski wyciągnęło i abyśmy w jaknajbliższym czasie poszczycić się mogli polskimi domami hurtownymi pod zaborem pruskim, co będzie dobrym znakiem, iż sprawę bojkotu należyście oceniamy i dla swych korzyści wyzyskujemy.

Wiadomości polityczne.

— „Interesujące mocarstwa”. W Persyi zawierucha staje się coraz groźniejszą. Szach wprawdzie rozpedził parlament z pomocą kozaków, ale do zwalczania rewolucyi musiał zwerbować armią, na którą tak się wykoshował, że dziś w skarbie pustki. Ponieważ żołdu nie może dalej płacić, więc armia, składająca się z dzikich kurdów i po-

dobnych im plemion, wypowiedziała mu posłuszeństwo. Tymczasem rewolucya w odległych prowincjach szerzy się coraz gwałtowniej a na granicy wojska tureckie posuwają się coraz dalej na ziemie perskie. Jakże Turcy ma zamiary, nie trudno odgadnąć. Korzysta ona widocznie z kłopotów szacha i kto wie, do czego jeszcze przyjdzie może, chyba że mocarstwa włączają się w tę sprawę.

— **Strejk w Szczecinie** można uważać za ukończony. Nitownicy podobno stawali się wczoraj rano wszyscy do pracy, uzyskawszy poprzednio piśmienne zapewnienie, że nikt ze strejkujących nie zostanie ukarany.

— **Doroczny zjazd katolików niemieckich w Dyseldorffie** rozpoczął obrady swe ubiegłej niedzieli po uroczystym nabożeństwie i pochodzie katolickich towarzyszy. Całe miasto przepełnione obcymi; zjechało się bowiem około 100 tysięcy ludu katolickiego z wszystkich stron Niemiec. Między innymi są tam obecni wysocy dostojnicy kościelni np. X. kard. Fischer z Kolonii itd. Przewodniczącym wybrano hr. H. Praschmę, który na wstępie wygłosił mowę na cześć Ojca św. z okazji 50-letniego jubileuszu kapłaństwa.

Takie zjazdy urządza niemieccy katolicy co rok. Są one niejako przeglądem ich sił i źródłem, z którego czerpią moc i nadzieję zwycięstwa sprawy katolickiej. Obradują na tych zjazdach zgodnie katolicy najrozmaitszych przekonań bez względu na stan i pochodzenie. Wszystkich łączy jedna wspólna myśl t. j. dobro Kościoła świętego.

Zjazd wysłał obszerne telegramy z wyrazami hołdu dla Ojca św., cesarza Wilhelma i licznych biskupów.

— **Ciekawe doświadczenia floty angielskiej.** Współpracownik marynarski gazety „Daily Mail” oświadcza, że głównym wynikiem wielkich angielskich manewrów morskich, które pozornie nie doprowadziły do żadnego rezultatu, jest stwierdzenie ogromnego znaczenia telegrafów bez drutu w wojnie morskiej. Wskutek wydoskonalenia tego wynalazku, będzie można odtąd wysyłać angielskie łodzie podwodne, przeznaczone pierwotnie tylko dla obrony wybrzeży, na odległość tysięcy mil morskich i używać ich do ataków zaczepnej na pełnym morzu. Żadna flota słabsza nie będzie mogła w przyszłości ukryć się w portach. Silniejszy wróg może ją zmusić do wypłynięcia na morze i przyjęcia bitwy.

Drugim wynikiem ćwiczeń jest stwierdzenie faktu, że wobec udoskonalenia telegrafu bez drutu wykonanie najazdu na Anglię byłoby dziś trudniejsze, niż kiedykolwiek. Telegrafy angielskie bez drutu są tak udoskonalone, że depesze będą miały charakter szyfrowy i staną się niezrozumiałe dla tych, którzy nie posiadają właściwej księgi szyfrowej. Każdy okręt angielski jest obecnie już zaopatrzony w aparaty telegraficzne i całą flotą uważać można, niezależnie od jej prośnienia, za jednolity organizm.

Lady Helena uśmiechnęła się smutnie.

— Spać, dziś? Sama pewnie w to nie wierzysz.

— Głupstwo! — zawołała Ruth ostro. — John siedzi zapewne w tej chwili w towarzystwie znajomych i przyjaciół przy bułeczce, może wyszukał już kogo, kto mu pożyczyci pieniędzy, a my tu mamy umierać z strachu o niego? Jesteś chora, Ellen, dla tego zapytasz się na wszystko tak czarno! Ale mówiąc to czuła, jak jej samej bije serce niespokojnie i mimowolnie wyteżała słuch, czy nie przyjdzie kto z jaką okropną wiadomością...

Została też przez całą noc przy siostrze; nie spały jednak i nie rozmawiały już wiele. O północy przychodził pociąg, którym mógł wrócić John — byłby więc w domu około pierwszej. Ale godzina mijała za godziną, a on nie wracał. Nareszcie nadszedł ranek — teraz znowu przychodził pociąg.

John Albert pisał, że najpóźniej wróci w południe, mógł więc przyjechać rano.

Ruth kazała ogrzać jego pokoje i zastawić śniadanie w bibliotece.

— Poślę powóz na dworzec — rzekła do siostry.

Lady Helena nie odpowiedziała wprost — Widziałam się tej nocy w trumnie — szepnęła. Wy wszyscy cieszyliście się, najwięcej John, który ciągle wołał, że teraz nie ma już kłopotów. Zdawało się, że nad Whitehayes nowe zajaśniało słońce.

— Sny nie mają żadnej wartości — rzekła Ruth.

— To nie był sen, bo nie spałam. To było widzenie!

— Prześpij się teraz, Ellen, John może tu być za pół godziny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DEMON ZŁOTA.

(Ciąg dalszy.)

41)

— To czysty przypadek — zawołała lady Helena zmieszana. — Ruth nie ma nic przeciw tobie.

Kornelia milczała.

Przed wieczorem zajeżdżał znowu powóz i John Albert, nie pożegnawszy się z nikim, wyjechał. Służący przyniósł tylko dla lady Heleny zamknięty list, ale biedna chora nie była zdolną go otworzyć. Oparła się o poduszki i podała list Kornelii.

— Proszę, moja droga... — szepnęła drżącym głosem.

Kornelia zarumieniła się mocno. Pochyliła się tak nisko nad listem, że Helena nie mogła dojrzeć jej twarzy.

— Przeczytaj! — mówiła milady — spiesz się!

— Natychmiast!

I rozkładając ćwiartkę, przeczytała Kornelia pewnym głosem:

„Droga Ellen!

„Jestem zmuszony odjechać — tylko do Blackburn. Zostanę najdłużej do jutra południa, potem wytłómaczę ci wszystko. Są to sprawy pieniężne — więcej nie.

Twój John.”

Helena załamała ręce.

— Nie ma tam więcej, Kornelio, — ani słowa?

— Ani słowa.

— Podaj mi ten list — rzekła.

Przeczytała go potem sama kilka razy i rzuciła na stół.

—* **Walki rasowe w Ameryce.** Nie-nawisć między białą a czarną rasą w Ame-ryce nieustannie pochłania ofiary. Często dochodzą wiadomości, że z jakiegobądź po-wodu murzyna zabito na ulicy. Niestety biali sami sobie winni, że murzyn w Ame-ryce nieco zwyrodniał; bo nauczycielski go-pie „wishky“ (gorzałkę) odpowiadają też za skutki pijaństwa, do których należą zwsz-cza występki niemoralne, które często się stają powodem krwawych starć.

Świeżo donoszą do Nowego Jorku ze Springfield (w Stanie Illinois) o nowych wal-kach rasowych. Jakiś pijany murzyn zgwał-cił białą dziewczynę i zaraz wydał ktoś ha-sło do mordowania murzynów i podpalania ich siedzib. W okamgnieniu płoło w mie-ście około 40 budynków a gmin rzucił się na ludzi czarnych. Ci cofnęli się z miasta, aby zorganizować „czarną armię“.

Przysłano naturalnie wojsko, lecz po-nieważ wielu żołnierzy sympatyzowało z roz-bestwionym gminem, musiano ogłosić stan obłężenia nad miastem.

Urzędowo stwierdzono, że zostało 14 osób zabitych, a przeszło 100 ciężko zranionych.

Prezydent Stanów Roosevelt, poznawszy właściwą przyczynę tych rozruchów, stanął na czele ruchu wstrzemięźliwości i pracuje nad tem, aby przeprowadzić ustawę zakazu-jącą wyszynku alkoholu w całej Ameryce!

Listy od przyjaciół.

Gruczno, 17 sierpnia.

Ubiegłej niedzieli odbyło się tu zebranie Towarzystwa Ludowego w oberży p. Schmidta, półtora kilometra od Gruczna oddalonej, gdyż właściciel sali we wsi, żyd, pod naciskiem Niemców sali nam odmawia. To też jest głów-nym powodem, że Towarzystwo nasze, które w pierwszych latach liczyło pokaźną liczbę członków, w ostatnim czasie znacznie podupadło. Jest jednak nadzieja, że teraz, skoro oberzysta p. Schmidt swój lokal cho-ciaż szczupły, nam do dyspozycji daje, ze-brania regularnie odbywać się będą i nowy duch w Towarzystwie zapanuje. Wielka otu-cha wstąpiła w nas po przemówieniach de-legata „Związku Towarzystw Ludowych“, którego nam ezigodny X. Patron Związku przysłał w osobie p. Babsta od „Dziennika Bydgoskiego“ z Bydgoszczy. Szanowny de-legat w godzinnej mowie przedstawił nam walkę odwieczną dwóch ras, germańskiej z słowiańską i parcie pierwszej na wschód. Mianowicie z dziejów przed i porozbioro-wych Polski wykazał nam, jak ciężkie walki staczać musiał naród polski z niemieczyzną o swe ideały i jak zawsze sprawiedliwość nad niesprawiedliwością zwyciężała. I dziś ciężka walkę mamy. Po stronie wrogów siła ekono-miczna, samodzielność polityczna, miliono-wa armia, armaty i bagnety. Po naszej tyl-ko miłość do skarbów naszych narodowych, do ziemi, mowy i wiary ojców naszych i — sprawiedliwość, a gdzie sprawiedliwość, tam Bóg, gdzie Bóg, tam ostateczne zwycięstwo. Po delegacie przemawiali członkowie zarzą-du pp. Zakrzewski, Lorkowski, Wolszlegier i Oparkowski. Pod koniec zebrania, zabrał jeszcze raz głos delegat i w płomiennych słowach nawoływał do ścisłego wypełniania hasła „swój do swego“, pilnego czytania ga-zet i książek, gdyż w oświacie największa potęga, łączenia się w towarzystwach i pil-nego uczestniczenia w zebraniach. Potem p. Zakrzewski wezwał zebranych, aby wszyscy przez powstanie przyrzekli mowę, że odtąd na każde zebranie nie tylko sami przybywać, ale i żony swe zabierać będą, co też wszyscy solennie przyrzekli.

Po okrzyku, wniesionym na część de-legata przez p. Zakrzewskiego, a delegata na pomyslny rozwój Towarzystwa, zamknął przewodniczący posiedzenie.

O stosunkach w Grucznie możnaby wiele smutnych rzeczy donieść, ale na razie się wstrzymuje, bo może niejedną jeszcze się upa-mięta i przejrzy, gdzie jego miejsce i obo-wiązek.

Z naszych Towarzystw.

— Zebranie filii krawieckiej P. Z. Zaw. odbędzie się we wtorek 18 bm. o godz. 8 i pół wieczorem w lo-kalu pana Jaśniewskiego przy ulicy Poznańskiej nr. 20. Z powodu obrad nad ważnymi sprawami jest liczny udział członków pożądanym Zarząd.

— Zebrania Tow. Młodzieży kupieckiej odby-wają się co wtorek o godz. 9 wieczorem w lokalu pani Musielewiczowej przy ul. Elżbieckiej.

— Zebranie Tow. Przemysłowego odbędzie się we wtorek o godz. 9 wieczorem na sali p. Musielewiczowej. Zarząd.

Wiadomości potoczne.

Bydgoszcz, dnia 18 sierpnia 1908.

KALENDARZYK.

Środa, 19 sierpnia 1908 r. P.:

Wschód słońca: 4.50; zachód: 7.16.

Kościelny: Zebalda. Ludwika. Benigny.

Słowiański: Bolesława.

Historyczny: 1574. Poselstwo polskie przed Hen-rykiem Walerym.

— **Zuchwałą kradzież** popełniono tu-taj w pewnym lokalu, gdzie się odbywała licytacja. Jakiś dotychczas nieznaną opry-szek wyrwał wdowie M. Miarkowej z Ryna-rzewa portmonetkę, zawierającą 36 marek i znikł bez śladu.

— **Wyrodnym synem** jest 21-letni ro-botnik R. z ulicy Schleinitza. Urządził on swoim rodzicom, u których mieszkał, taką burdę, że musiano zawezwać pomocy policyi, aby go nauczyć rozumu. Wreszcie usiłowa-niom dwóch policyantów udało się go spętać i zawieźć do aresztu.

— **Ogień** wybuchił wczoraj po południu w pewnym warsztacie przy ulicy Gdańskiej. Kiedy straż ogniowa nadeszła, ogień już ugaszono.

— **Kołowiec** wartości 260 mk. skra-dziono p. Sołtysiakowi z ulicy Dworcowej. (Znak ochronny: „Triumph“.)

— **W Buszkowie** pod Koronowem, gdzie się zagnieżdziła komisja kolonizacyj-na, chcą podobno dla „wielkiej“ liczby kolonistów wybudować zbór. — Naturalnie! Je-den kogut więcej będzie głosił z wieży zboru chwałę Lutra na „wschodnich kresach“.

— **Konkurs ogłoszono** nad majątkiem firmy Tułasiewicz i Mroczkiewicz w Żninie — właściciel Telefor Luckner tamże. Zawiadawca masy konkursowej mia-nował sąd kupca Leona Leysera w Żninie. Z pretensjami winni interesenci zgłaszać się najpóźniej do 10 września rb.

— **Z rak niemieckich** wykupił gospo-darz Nowaczyk z Gniezna posiadłość w Py-szyczynku w pow. gnieźnieńskim za cenę 19000 mk. Dotychczasowym właścicielem był Nie-miec Tischler.

— **Prezesem rejencji w Olsztynie** mianowany został prezydent policyi poznań-skiej Hellmann, a jego następcą w Po-znaniu lantrat powiatu pszczyńskiego (na Śląsku) von Heyking.

— **Aresztowanie sędziego w Gnie-znie.** W sobotę przyaresztowano tutaj pier-wszego sędziego gnieźnieńskiego sądu okrę-gowego Steinhardta, kiedy wrócił z podróży wakacyjnej, pod zarzutem przestępstw w myśl głośniego § 175 kodeksu karnego.

Pan Steinhardt był znany z swej „cięto-ści“ na stanowisku przewodniczącego sądu ławniczego. Głośną była sprawa skazania przez niego biednej kobiety na trzy dni więzienia za to, że po niemie-cku nie umiała. Wówczas aż z Berlina dostał nauczke, że przeholował, poczem prze-sadzony został do innego wydziału.

— **Chrzty pruskie.** Woźnica Niko-dem Grześkiewicz z Bielawek (w po-wiecie bydgoskim) przechrzczył się za „pozwo-leniem“ odnośnych władz na „Weise“. Czy doprawdy sobie „weise“ postąpił, przyjmując chrzest pruski —?

Dortmundzka „Tremonia“ donosi: Gór-nikowi Pawłowi Cichockiemu zezwoliła re-jencya w Arnshergu zamienić nazwisko swe na „Harden“.

Prócz tego przyjęli chrzest pruski ro-botnicy Ferdynand Konieczkowski i Bertold Burgas w Dortmundzie.

Przypominamy, że krótko przed wybo-rami centrowa gazeta ta umieściła, jak o tem donosiliśmy swego czasu, informację w sprawie zmian nazwisk nieniemieckich na niemieckie, wolnych od opłaty 30 mk. Sko-rzystał z tego oczywiście górnik Cichocki, który zamienił swe nazwisko na głośnie „Harden“. Ciekawe, że rejencya przystała na pomnożenie nazwiska, którego właściciel pewnym kołom dworskim aż nader dotkliwie dał się we znaki.

— **Sprzedawcykostwo** znowu się szerzy. W Morzewie gospodarz J. Pranka zaprzepścił 200-morgowe gospodarstwo, które kupił lantrat Klitzing. („Gaz. Grudz.“, zdaje się, mylnie podaje nazwisko sprze-dawcy. Nazywa się on prawdopodobnie Prandke, jak ów „sławny“ X. prob. Prandke ze Smielowa, którego jest krewnym).

Z Srody donoszą do „Postępu“, że za-grożone są Zielniki, które podobno p. Ra-dziejewski komisji kolonizacyjnej ofiarował. — Wiadomość ta wydaje nam się nieprawdo-podobną.

— **Niesłychane?** Radni gminy Tar-gowej Górki wnieśli o zmianę nazwy tejże miejscowości na „Schoenfeld“.

Wniosek został odrzucony. Ciekawimy, z jakich powodów przeszkodzono „szerzeniu kultury pruskiej“ w ten sposób.

— **Co ważniejsze: zbór czy stajnia?** Dziwne zaiste pytanie i powód taki. W Ru-nowie w powiecie wyrzyskim ma być prze-sunięty stary zbór — i to dla tego, iż ma być wybudowana nowa dominialna stajnia w tem miejscu. Doprawdy godne uszanowa-nie uczuć i świątyni luterskiej, jeżeli ją się stawia w inne miejsce, aby móżdż tylko wy-budować stajnię. Ale widać z tego, jak nasi „kulturtregry“ szanują swoją religię. Może z czasem zachce im się burzyć kościoły ka-tolickie, aby stawiać w ich miejsce koszary lub stajnie.

Skiereszewo w powiecie gnieźnieńskim zostało przechrzczone na „Kirchdorf“.

— **Oszust.** Jakiś agent zwerbował w Królestwie 10 ludzi do pracy żniwnej w Pru-sach. Przybywszy do Pily kazał sobie od każdego wypłacić po 10 mk., aby wykupił bilety na dalszą podróż. Wyludziwszy tak ostatni grosz od biednych ludzi znikł bez śladu. Robotnicy, nie znając ostatecznie języka niemieckiego i nie mając więcej środ-ków, częściowo postarali się o pracę w oko-licy, część też zwróciła się do policyi z proś-bą o odstawienie ich do stron rodzinnych.

Toruń. Handlarza Ułańskiego z Ino-wrocławia, podążającego wozem w nocy na targ piątkowy do Torunia, napadło w lesie pod Suchatówkiem 9 włóczęgów. Mimo, że Ułański jest bardzo silny, uległ jednakowoż w końcu przemocy i rzucony na ziemię, stracił przytomność. Napastnicy załali mu głęboką ranę w głowę i obdarli go prawie zupełnie z odzienia. W takim stanie znaleźli Ułańskiego inni handlarze nad ranem i przy-wieźli go do Torunia. Na szczęście rany nie są śmiertelne. Pewien inny handlarz, jadący razem z Ułańskim, zdołał przed napastni-kami zbiedz. Jednego z włóczęgów, jak się zdaje, poznano. Spodziewali oni się odebrać Ułańskiemu większą sumę pieniędzy, nie znaleźli jej jednak, gdyż gotówka była ukry-ta na wozie pod słomą.

Gniewkowo. Zamiast ryb wylowił w tych dniach jeden z tutejszych właścicieli ze swego stawu kawałki ludzkiego szkieletu, który oczywiście już bardzo długi czas się tam musiał znajdować. — Pewien chłopiec szkolny uwiesił się u przejeżdżającego woza i spadł, poczem przejechał go wóz następny, przyczem biedak poniósł ciężkie obrażenia.

Wąbrzeźno, 17-go sierpnia. Okropną śmierć poniósł w sobotę po południu w tu-tejszym młynie parowym „pod Orłem“ 17-letni uczeń młynarski Jan Stroński, który na drugim piętrze młyna wiązaniem mie-chów był zatrudniony. Pewien pomocnik, który z nim pracował, opuścił to miejsce na chwilę, gdy w tem usłyszał jakiś szelest. Wrócił dla tego czempredziej i znalazł Strońskiego na walcu transmisyjnym wiszącego i na kawałki rozszarpanego. Jak Str. na ten walec się dostał, który 2 i pół metra w gó-rze się znajduje, można sobie tylko tak wytłómaczyć, że Str. na miechy napełnione śró-tem wszedł, aby tam coś poprawić; nagle go koło porwało. Śledztwo wykazało, że właściciel młyna p. Sand winy żadnej nie ponosi.

Świecie. W Rożanowie umarł w sobotę sołtys Drzycimski, liczący lat 73. Był on najstarszym sołtysiem tutejszego powiatu.

OD REDAKCYI.

— Panu J. B. w P. Chętnie wierzymy i zamó-wienie zanotowaliśmy. Prosimy o przysłanie 1 marki.

— Pani M. P. w Inowrocławiu. Zamówienie i bez tego zanotowaliśmy.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Kurs rubla: 2,15 mk. dnia 17 sierpnia 1908.

Bydgoszcz, 17 sierpnia. (Sprawozdanie Izby handlowej.) Pszenica nowa, najmniej 130 fnł holend. wagi 199 mk., gorszy gatunek niżej notowania. — Żyto nowe, dobre zdrowe, najmniej 123 fnł holend. wagi 167 mk., lżejszy gatunek 158—166 mk., — Jęczmień dla młynarzy 146—150 mk. — Jęczmień dla browarów 162—173 mk. — Groch na paszę 167—173 mk., do gotowania —, mk. — Owies 144—154 mk., na konsumpcję 156—165 mk.

Ceny targowe: Masło 0,90—1,20 mk. Jaja 3,60—3,80 mk. za kope. Wołowina 60—80 fen. Cielęcina 65 fen. Skopowina 65—90 fen. Wieprzowina 65—90 fen. Świnia świeża 80 fen. wędzona 90 fen. Perki 2,00 do 2,25 mk. Siano 2,25—2,70 mk. Słoma 2,80—3,00 mk.

Poznań, 17 sierpnia. (Sprawozdanie urzędowe cen targowych). Płatcon za centnar: Pszenica nowa 9,40—10,30 mk. Żyto nowe 7,85—8,40 mk. Jęczmień 7,30—8,50 mk. Owies 7,05—7,60 mk. Słoma 2,00—2,50 mk. Siano 2,50—3,00 mk. Perki 1,75 do 2,90 mk.

Pranie bez mydła!



„Saponin z koszulką“

wyrób chemiczny, pierze białe bez mydła, bez sody, bez chloru i nadaje jej lśniącej białości.

„Saponin z koszulką“ ma tę zaletę, iż brud łatwo rozpuszcza, wskutek czego szkodliwe białe tarcie zbyteczne. — Wydatek na pranie o połowę się zmniejsza i połowę czasu do prania potrzeba. Kto raz do prania użył „Saponin z koszulką“, ten mu wiernym pozostanie.

Do nabycia w składach drogerijnych, kolonialnych i mydlarniach w paczkach po 25 fenigów. Gdzie niema na składzie, wysła się wprost z fabryki 8 paczek za 2 Mk. franco.

Proszę wyraźnie żądać z koszulką i nie pozwolić sobie wręczyć bezwartościowych naśladownictw.

Chemiczna fabryka „Saponin“

Czesław Nagórski, Preuss. Stargard.

H. Cegielski, Tow. akc.

filia w Grudziądzu (Graudenz, Pohlmannstr. 19)

Najstarsza jedyna największa fabryka polska

poleca wszelkie w zakres rolnictwa wchodzące

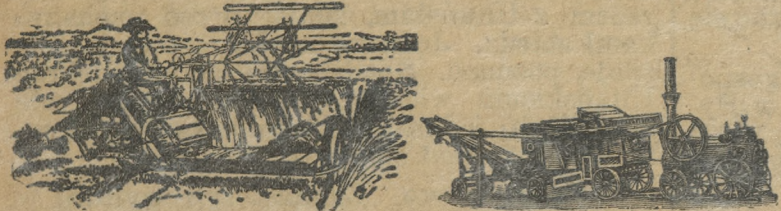
narzędzia rolnicze i maszyny

po cenach umiarkowanych.

Wykonuje starannie budowle gorzelń, młeczarni itp., za co odznaczona wielokrotnie pierwszemi nagrodami tak z kraju jako i z zagranicy.

F. CALBECKI :: GRUDZIĄDZ

jeneralny zastępca na Prusy Zachodnie, Pomorze i Krainę.



Na sezon bieżący

polecam:

kosiarki „Ideal“, żniwiarki
wiązałki amerykańskiego wyrobu
fabryki Doeringa

grabie konne „Matador“

dla mniejszych i większych gospodarstw
maneże, młocarnie, sieczkarnie
najnowszej konstrukcji

lokomobile, młocarnie parowe
elewatory wyrobu ang. „Marschalla“

J. Słomski Koronowo (Crone a. B.)

fabryka i skład maszyn rolniczych
wielki skład części rezerwowych do wszelkich maszyn.
Reparacje!

Szkola usługa.

Zimową twardą sermelatkę salami i szynki

ma w każdej ilości do od-
dania

Fr. Niezgódzki

Bydgoszcz, ul. Fryderykowska 2.
Telefon 710.

Posiadłość

obszaru 220 mórg pszennej ziemi,
nowo wybudowane masywne bu-
dynki, ogród z całkiem żniwami
oraz całym żywym i martwym
inventarzem jest w okolicy
Chelmży z powodu stosunków
familijnych od zaraz do sprze-
dania. Wpłaty potrzeba 50 tys.
marek. — Zgłoszenia przyjmuje

Teodor Katlewski

Bydgoszcz
Wzgórze książęce (Prinzenhöhe)
nr. 13.

Dla rodaka korzystne kupno.

7 mórg pszennej ziemi z
dobrymi budynkami, do
tego 30 mórg bardzo obfi-
tego rybołówstwa jest do
sprzedania. Dobry rze-
mieśnik miałby powodze-
nie. Cena kupna 8000 mk.,
wpłaty 2000 mk. — Zgło-
szenia przyjmuje

W. Gogoliński

Bydgoszcz.

Dziś świeżo palona
mieszanka „Bogota“
funt 1,00 mk.

Palarnia kawy „Mokka“

Właśc.: T. Soltysiak

Bydgoszcz, ul. Dworcowa nr. 62.
Czerwone znaczki rabatowe.

Skład

z pomieszkaniem w głó-
wnej ulicy miasta, który
się nadaje do wszelkiego
przedsiębiorstwa, jest od
1 października rb. do wy-
dzierżawienia.

W. Grochowski
Nakło nad Notecią.

Maszynę szewską

mało używaną ma tanio na sprze-
daż

Fr. Lewandowski

ulica Zbożowa nr. 8.



Tysiące marek

rocznie wychodzą przez krótki czas polowania
z kieszeni naszych za granicę oraz do obcych
za broń i amunicję

przeważnie do kieszeni ludzi niefachowych, którzy
starają się zwabić odbiorców hałaśliwą reklamą.

Aby stawić czoło obcej konkurencji i wszelkim
choćby najwybredniejszym wymaganiom sprostać,
powiększyłem mój skład i fabrykę broni i amunicji.

i polecam na sezon polowania:

centralówki dokładnie wypróbowane i odstemplowane
od 30 do 75 m.

centralówki ze stałym i dobrem zamknięciem pomiędzy
kurkami od 40 do 150 m.

centralówki bezkurkowe starannie i dobrze odrobione
od 90 do 250 m.

centralówki ejektorki odpowiad. wszelkim wymaganiom
od 250 do 650 m.

GOTOWE NABOJE

uznane jako najlepsze z prochem czarnym i bezdymnym
polecam po jaknajniższych cenach.

S. NAKULSKI

mistrz puszkarski i właściciel fabryki broni i amunicji.

Rynek 9 :: Gniezno :: Rynek 9

Baczność Rodacy!

Największy i jedyny polski fachowy
skład zegarmistrzowski-złotniczy

Sykstusa Flanza w Żninie

poleca:

zegary, zegarki, regulatory, zegary
stojące, budziki, biżuterię srebrną
i złotą, obrączki ślubne i zaręczy-
nowe, srebrne laski i papierośni-
czki, alfenide, zastawy, masielni-
czki, gramofony i płyty polskie
od 2 marek począwszy, skrzypce,
szelo, contra-basy, klarnety, flety
harmoniki ustne i dęte, okulary,
binokle, termometry i barometry.

Kołowce od 65 marek.

Zegarki amerykańskie „Waltham“

Reparacje spieszenie i tanio pod gwarancją.

Rzetelna usługa. :: Wielki wybór.



I. Kowalski

skład
zegarmistrzowski-
złotniczy

w Koronowie

obok

hotelu p. Rybarczyka

poleca

w wielkim wyborze:
regulatory, budziki,
zegary ściennie, ze-
garki kieszonkowe
złote i srebrne, bro-
szki, bransoletki,
breiloki, łańcuszki
niklowe, srebrne i
złote, kolczyki,
okulary i binokle.

Wszelkie reparacje
wykonuje się dobrze.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY ATELIER REMBRANDT

R. S. ULATOWSKI

UL. DWORCOWA 95 :: BYDGOSZCZ :: UL. DWORCOWA 95
BLISKO ULICY GDAŃSKIEJ.

Przyjmujemy zlecenia na wszelkie druki

„Dziennik Bydgoski“

lekcyje języka francuskiego

gramatyka, literatura, konwersacja i korespondencja.
Adres wskaże ekspedycja „Dziennika Bydgoskiego“



A. PFITZNER

hurtowny skład win

w Poznaniu

Stary Rynek 34 — wchód z ul. Wianeczkiej

poleca Łaskawej swej Klienteli

na sezon latowy:

wyborne w smaku, czyste

wina mozelskie

wina reńskie

wina szampańskie
francuskie

wina musujące
alzackie

Następnie jako specjalność:

wina czerwone (Blutwein)
greckie

dla osób blednicowych, bezkrwistych
butelka 3/4 litr. 1,50 mk.

Blizsze szczegóły w cennikach.